

Toksyczne słowa

28 stycznia 2018

Okazuje się, że nawet jeśli jest się posłem, to nie można bezkarnie mówić i pisać w internecie wszystkiego, co się chce. Krystyna Pawłowicz po trzech miesiącach „mielenia” sprawy straciła posadę w ostrołęckiej Wyższej Szkole Administracji i Prawa. Cztery lata temu jako dziennikarka tygodnika „Nie” chodziłam po korytarzach tamtejszej szkoły, pytając studentów o panią profesor. Opinie zbierała świetne, na pięć gwiazdek. Postrzegana była jako „wielka luzaczka”. Ta wielka luzaczka od dawna powiela krzywdzące, skandaliczne stereotypy, usprawiedliwiające używanie przemocy.

Nie raz sugerowała, że osoby LGBT wymagają leczenia, a „geje to pedofile”. Pytała, w swoim mniemaniu retorycznie, czy transwestytę da się zgwałcić, mówiła o „erotomanach, seksualnej patologii, zniewieściałych facetach w rurkach i różowych baletkach, adoptujących pszczoły, drzewa i małpy”. Twierdziła, że jeśli kobieta ubiera się jak „szmata, ładacznicą”, to tak właśnie należy ją traktować. To wszystko wyszło z ust prawniczki, która od wielu lat pracuje z młodzieżą.

Wszystkim, którzy ubolewali nad samobójstwem zaszczutego przez rówieśników 14-letniego Kacpra, poleciła wyeliminować „nienaturalne zachowania i patologie”, co rozwiąże problem „ich śmiertelnych skutków”.

Tylko że to dokładnie to samo, co stwierdzenie o mini, która prowokuje gwałty. Pani posłanka udaje, że przemoc nie może dotknąć bez powodu – a jak powodu nie ma, to można go sobie wymyślić. Że jak nastolatek ma problemy, to na pewno przez „gejostwo, z którym się obnosi”, przez „pedalską grzywkę” albo przez bluzę z czaszką, która tak bardzo prowokuje do pobicia czy podtopienia w kiblu, tak bardzo razi, tak wwierca się w mózg sprawców, że w sumie – no, trudno się chłopakom swojakom

dziwić, że pękli – tak się uparcie prosił. Jakby się nie prosił, to by nie oberwał.

Ciekawe, co powiedziałyby rodzicom 14-letniej Ani z Gdańska, która powiesiła się po tym, jak koledzy z klasy rozebrali i molestowali ją w akcie zemsty za to, że nie chciała „chodzić” z jednym z nich? Czy to też przez „terror gender”? Czy może Ania sprowokowała „końskie zaloty” bo była z gatunku tych „ladacznic”? Czy swoją urodą prowokowała również 16-letnia Dagmara Przybysz, która powiesiła się w szkolnej toalecie w Kornwalii? Przedtem nikt nie reagował na to, że była gnębiona przez koleżanki do tego stopnia, iż w trakcie lekcji zrobiła sobie krzywdę, uderzając pięścią w ścianę. 15-letni Mikołaj z Puszczykowa, który udusił się foliową reklamówką, nie był homoseksualistą. Nie nosił nawet „rurek”. Był po prostu rudy. 13-letnia Wiktoria z Giżycka, która wyskoczyła z okna, słyszała z kolei, że jest „kujonką”, której ojciec „spierdolił od matki”.

Krystyna Pawłowicz stosuje logikę, wedle której im bardziej się wyróżniasz, tym większą agresję prowokujesz. Tylko że ta reguła, bezpieczna konserwatywna banieczka, nie opisuje świata tak, jak on naprawdę wygląda. Wszystkie te dzieci, łącznie z 14-letnim Kacprem, mogły żyć. Nie żyją, bo padły ofiarą innych, o grubszej skórze, z którymi nikt nie rozmawiał o szacunku. Którym nikt nie wytłumaczył, że hejt, czyjaś krzywda jest złem, a nie świetną zabawą. Że nie mamy prawa bić i gnębić nikogo.

Z dziećmi nie należy rozmawiać o tym, do jakiego stopnia mają prawo się wyróżniać, a do jakiego nie. Należy uczyć je zdecydowanej reakcji, kiedy są świadkami przemocy lub jej doświadczają.

Dorosłym czasem trzeba przypomnieć, że w ich szkołach też gnębiono – za oprawki okularów, dobre stopnie z matmy czy niemodne stroje. Często albo o tym zapominają, albo skąpią swoim dzieciom wsparcia, chcąc je „zahartować”. Wychodzą z

założenia, że skoro oni jakoś przeszli tę „szkołę życia”, to przejdzie ją każdy. Dziś sposobów na dręczenie jest sto razy więcej. Dostarcza ich technologia. O tym trzeba rozmawiać, nie o dopuszczalnej szerokości nogawek.

Autorstwo: Weronika Książek

Źródło: Strajk.eu